Rok VI. Lipiec-Sierpień 1910. Nr. 4.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO“

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą dwumiesięcznie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor.	2·—
w Niemczech	„	Mk.	2·—
w Warszawie	„	Rs.	1·—
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„	1·20

Adres Redakcyi i Administracyi Dwumiesięcznika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Jakiem powinno być miłosierdzie?

Chcąc dobrze poznać ludzi, a zwłaszcza chcąc o nich wydać jaki sąd, trzeba być względem nich bez uprzedzeń i odnosić się do nich z pewną dozą miłości i szacunku.

Tych zasad przedewszystkiem trzymać się trzeba w stosunku do ubogich.

Studyując ubogiego — widzimy jego braki, błędy, złe skłonności, co wszystko czyni taką jednostkę mało interesującą i wzbudza pewną odrazę do tych ludzi.

Tej jednak analizy, tego studyum podjąć się trzeba, gdyż chcąc być prawdziwie pożytecznym biednym i potrzebującym — trzeba ich znać dobrze.

W studyum tem konieczną jest jednak miłość i to miłość przed uczynkiem miłosiernym, która nam każe dopatrywać się też obok błędów i pewnych dobrych przymiotów. Tylko taka analiza ubogiego, połączona z sympatyą dla niego, może dać nam go poznać jasno i zupełnie. Obojętność ku niemu może być wielką przeszkodą w akcyi miłosierdzia, a antypatya ku biedakowi, zupełnem fiaskiem miłosiernej katolickiej działalności. Kto taką drogą idzie ku ubogiemu, z pewnością prędko go porzuci.

Sympatya ta tem jest konieczniejsza, że najczęś-

ciej ubodzy mają takie wady, które wywołują uczucia wprost przeciwne.

Przeważnie są to ludzie wstrętni dla swej bezczynności, braku dobrej woli i energii, potrzebnej do zwyciężenia przeszkód życia i stworzenia sobie egzystencyi na świecie.

To znowu brak rozumu, to zdrowia, a czasem stoczeni są jaką namiętnością i odrzuceni od wszelkiego życia towarzyskiego. Przeważnie brak im powabu zewnętrznego, na co tyle osób przecież jest tak wrażliwych.

Środowisko ich życia też nic nie ma pociągającego. Do ich ubóstwa dołącza się zwykle brud i nieporządek.

Dodać nakoniec trzeba, że przeważnie są sami sprawcami swej niedoli!

Mimo to trzeba mieć dla nich sympatyę, a więc należy ją w sobie wytworzyć. Jak?

Naprzód rozważmy, że dziś bardzo trudno wynaleźć i określić odpowiedzialność jednostki.

Ludzkość tworzy zespoloną masę, a w łonie jej ścierają się i mięszają namiętności i uczucia. Uczestniczymy więc niejako jedni w drugich; w naszych uczuciach odczuwamy odbicie uczuć, które miotają sercami drugich. Czyny i namiętności jednych odbijają się na drugich. Ludzie bynajmniej nie dzielą się na dwie kategorye, z których jedna miałaby wszystkie przymioty, a druga, na dole, wszystkie przywary! Dobro i zło podzielone jest w ludzkości, w każdej jednostce. Ubogi

jest nieraz ofiarą tak błędów, namiętności społeczeństwa, jak i swych własnych błędów. Bardzo więc często upadek jego potworny i degradacya w społeczeństwie, może mieć za przyczynę egoizm tegoż społeczeństwa i brak jego etyki i moralności.

Interes n. p. finansowy dystylatora ułatwia alkoholizm i jego zgubne skutki... Kobieta w domu nierządna, nieumiejąca gotować, szyć i t. d.... miałaby cnoty, przeciwne tym brakom, gdyby społeczeństwo dbało o jej wychowanie odpowiednie... i t. p. i t. p. Nie wiemy kto tu odpowiada za tę degradacyę nędzarza! Nie możemy więc go potępiać tak łatwo. Ta refleksya budzi już nieco sympatyi dla biedaka, jako ofiary, którego chcieliśmy już może porzucić, zrażeni jego błędami i przywarami.

Chcemy być miłosierni i pomódz mu? — musimy mieć pewien szacunek dla niego. Wzgarda jaka się rodzi na jego widok musi ustąpić, inaczej nie potrafimy mu pomódz. W ogólności, w teoryi, uznajemy wszyscy, że ubodzy są częścią cierpiącą ludzkości, a więc zasługują szczególniej na szacunek i litość; lecz gdy się ma zrealizować to uczucie, litości dla biedaka, praktyka nam mówi, że nasza postawa i sposób działania, ma nieraz coś tej ludzkości przeciwnego.

1. I oto idziemy naprzeciw ubogiego z pewną protekcyą, którą biedny odczuwa w sercu jak rękę tyrana...

Mimowoli może, ale widać w nas radość, żeśmy wyżsi od niego; cieszymy się, że mamy okazyę oka-

zać mu tę przewagę, jaką nam daje zdrowie, wykształcenie, fortuna, stosunki nasze społeczne i wzięcie.

Wszystko to dał nam Stwórca, abyśmy mogli ubogiego podnieść na duchu, ulżyć jego nędzy; tymczasem dary te Boże są tylko dla nas piedestałem, z wysokości którego udzielamy łaskawej, zimnej protekcyi ubogiemu.

2. Żądamy dalej, i to jest też przywarą i zbytnią surowością naszego miłosierdzia, żądamy od ubogiego jakiejś doskonałości, niemal absolutnej, i praktyk cnót, których brak w innych warstwach społeczeństwa wcale nas nie razi i łatwo przebaczamy, że inni cnót tych nie praktykują.

Gdy jednak w nędzarzu odkryjemy namiętności, błędy, jak: lenistwo, brak porządku i czystości, pijaństwo i t. p., uwalniamy się od miłosierdzia, ogłaszając tego nędzarza niegodnym naszej litości, a godnym swego nieszczęsnego dziś losu. Nieco rozwagi i pokory pozwoliłoby nam jednak skonstatować, że to zło jest wszędzie; że te same błędy posiadającego, nie są mniejsze od tych samych błędów nic dziś już nieposiadającego.

Nie bądźmy niesprawiedliwi i nie gardźmy ubogim dla błędów, które wszyscy ludzie są zdolni popełnić i my może w części je popełniamy, a podobno oni mają większe wymówki swych błędów niż inni.

Refleksya ta życzliwie, po przyjacielsku nas ku niemu usposobi.

3. Dać jałmużnę ubogiemu i wierzyć, że się już wszystko dlań zrobiło, to też pogarda dla niego. Ci co w jałmużnie danej ubogiemu widzą początek i koniec miłosierdzia, nie kochają prawdziwie ubogiego.

Jestto lekkomyślność wielka dać jałmużnę i nie kłopotać się i nie troszczyć, czy to co się daje, nie będzie przypadkiem środkiem zguby dalszej!

Ilużto ubogich z profesyi, przez swe żebractwo zdegradowani do najniższej kategoryi ludzkości, wyzyskujący społeczeństwo, stali się takimi przez jałmużny, dawane bez dyskrecyi i z łatwością.

Jałmużna, której nie towarzyszy bogactwo miłości naszego serca i pragnienie gorące widzieć biedaka podniesionego z jego nędzy i akcya w tym kierunku ciągła, proporcyonalna do naszego stanu, jałmużna taka byłaby aktem brutalnym rzuconą kością, a nawet aktem demoralizującym, gdyż zamiast uczynić biedaka lepszym, czyniłaby go często gorszym.

4. Iść ku ubogiemu z jałmużną, aby doznać nowych wrażeń, odczuć jakieś emocye, lub dla mody, że to dziś do dobrego tonu należy, okazać się miłosiernym, to też brak miłości i szacunkn dla ubogiego.

A jednak tak się robi.

Pycha, chęć zyskania szacunku, wzbudzenia podziwu, odebrania pochwały, bardzo często pobudką jest naszego miłosierdzia

Kto sławę sobie chce robić z uczynionego miłosierdzia, zaślepiony jest i szuka, nie dobra ubogiego, lecz samego siebie.

Nie rozumieją tacy ludzie sytuacyi, że w danej chwili nie ten godzien jest podziwu, kto daje, przez Stwórcę wyposażony wieloma sposobami czynienia dobrego, a spełniając ten obowiązek, doznaje szlachetnej radości wewnętrznej, która powinna mu wystarczyć jako nagroda, lecz przejęcia i podziwu godny jest ubogi, który zna wszelkie rodzaje nędzy i doznaje tyle trosk i obaw o dzień jutrzejszy. I tak z dnia na dzień!...

Oto jednostka tej ludzkości, pogrążona w niedostatku i nędzy, uznaje w pokorze swą niemoc i przełamać nie może błędnego koła, w które widzi się na zawsze wplecioną — a czyja nieraz wina?...

Ileż wśród ubogich pięknych przykładów wytrwałości, energii, cierpliwości! pokory! co podziw wzbudzają!

A my przechodzimy koło nich, że ich nawet nie spostrzegamy — jako przedmioty nic nie znaczące, a idąc do nich, sądzimy, że im wielki honor robimy siedząc kilka minut w ich ubogim przytułku ciągłej nędzy, i chcemy tem podziw wzbudzić i chwałą się okryć. Czy nie rozumiemy całego zaszczytu naszego, że honor w tem leży, iż nam dano zrozumieć znaczenie miłosierdzia i uczynić coś dobrego za życia! Zaszczyt nasz i chwała, żeśmy dobrymi uczniami Zbawiciela, który „przeszedł dobrze czyniąc". „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"!

Ta wewnętrzna radość największą powinna być

nam nagrodą! Bądźmy miłosierni, ale miłosierdziem chrześcijańskiem! Idżmy ku ubogim z sympatyą, z szacunkiem dla ich niedoli.

Ubóstwo ich i niedola niech nas uczy poprawy naszych obyczajów; większej oszczędności, sumienności w pracy i obowiązkach, gdyż przeważnie w biedę i we wszystkie jej skutki poniżające, wpędza brak tych cnót.

Uczmy się organizacyi! zapiszmy się do jakiego stow. miłosierdzia i bądźmy jego czynnymi członkami!

Jałmużnę powinno się dać z całą świadomością, że idzie na dobro ubogiego.

W jaki sposób można mieć tę świadomość? Wspierając to Stow., do którego się zaliczamy, wspierając konferencye św. Wincentego, zakłady miłosierdzia. Zakłady takie czynią niesłychanie dużo dobrego, a walczą nieraz z największemi trudnościami. Czyż więc nie lepiej tam skierować nasz wdowi grosz ofiarny?

Oto praktyczny kierunek naszego miłosierdzia!

(z franc. Ks. J. Viollet)

przerobił

Ks. J. Dihm. C. M.

Czego nas uczą ubodzy, których odwiedzamy.

Przemowa J. Eminencyi Kardynała Merciera.

Kochani Bracia!

Podziwialiście z nami w tych dniach siłę życiową katolickich dzieł miłosierdzia. Przypatrywaliście się im na licznych przykładach, które Was w podziw wprawiały, a niechybnie i zbudowały. Czy Wy możecie stanąć w tym zaszczytnym szeregu?

Tak — i nie.

Uzasadnię odpowiedź twierdzącą, gdy rzekę, że Towarzvstwo św. Wincentego przez obowiązek wspierania ubogich spełnia bardzo ważne zadania chrześcijańskie — uczynki miłosierdzia co do ciała.

Chcąc sprawiedliwie ocenić wartość Waszej działalności, muszę wniknąć w samo wnętrze istoty Waszego Towarzystwa i uprzytomnić sobie, że chodzi mu przy odwiedzaniu ubogich i wszystkich dobrych uczynkach, przedewszystkiem o ich pobudkę, o serce. Duch, który jest siłą ożywczą Waszego stowarzyszenia, który zagrzewa pojedynczych członków przy odwiedzaniu chorych, to najpierwotniejszy duch chrystyanizmu, duch czynnej i skutecznej miłości.

Wychodząc z tego punktu widzenia orzekam, że działalność Wasza nie należy do byle jakich dzieł mi-

łosierdzia, ale jest jedną z najpiękniejszych objawów katolickiego życia.

Pragnąłbym przyczynić się do tego, byście się z dnia na dzień coraz bardziej przejmowali duchem Waszego Towarzystwa. W tym też celu nie będę wskazywał co dla ubogich czynicie, lecz pomówię o usługach i pożytkach, które Wam ubodzy w zamian niosą.

I.

Przypominam sobie bardzo rzewną scenę z życia świętych, a mianowicie żywo staje przed oczyma mej duszy ten moment, w którym „oblubienica ubóstwa", św. Klara w Assyżu, zalana łzami upadła do stóp Jego Świątobliwości Innocentego III. i przedstawiała mu swoje prośby. Biskupi i kardynałowie struchleli na widok jej szczerej zuchwałości. O nic bowiem innego nie błagała, niczego innego nie pragnęła dla siebie i dla swych towarzyszek, jak tylko pozwolenia, by mogły poprzestać na niezbędnych warunkach codziennego utrzymania. Nie żądała procentów, ani kapitału, ani podarunków, zgoła niczego z tych rzeczy, któreby ją mogły pozbawić błogosławionego spuszczania się we wszystkiem na Opatrzność Bożą

Jej nadzieją tchnący upór przemógł roztropną rozwagę najwyższej instancyi kościelnej. I oto już od 700 lat zastępy córek i synów św. Franciszka znajdują chlubę i wesele w tem, że bez zabezpieczenia bytu materyalnego mogą spuszczać się we wszystkiem na Pana Boga.

Okoliczność ta przywodzi mi na pamięć inne dobrze Wam zapewne znane zdarzenie. Zwierzchność biskupia zażądała od św. Franciszka, by oddał ojcu wszystkie pieniądze, które otrzymał od niego tytułem spadku. Franciszek nie zadowolił się oddaniem i zrzeczeniem się spadku, ale nadto pozbawił się nawet ubrania, aby mógł z większem prawem modlić się: Ojcze nasz, któryś jest w niebie.

Od 700 lat tysiące tysięcy Franciszkanów, Franciszkanek żyło, że się po ludzku wyrażę, w nieustannej nędzy i po dziś dzień nie są w lepszych okolicznościach. Rękojmią ich bytu jest Opatrzność. Ten ich ideał dobrowolnie obrany i wprowadzony w życie niechaj będzie zachętą i przykładem zarówno dla samoluba, który wylany na rozkosze zmysłowe mamonę bogiem swoim zowie, jak i dla wszystkich chrześcijan, których z polecenia Pana Jezusa obowiązuje przykazanie zaparcia się siebie.

Opatrzność Boska domaga się, byśmy wszyscy, obok tych heroicznych wzorów, pociągających nas do tego doskonałego ubóstwa, które Zbawiciel zaleca w słowach: „Jeżeli chcesz być doskonałym, idź przedaj, co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź, pójdź za mną (Mat. XIX., 21), mieli nadto wciąż przed oczyma przykłady, które ubóstwo w tem znaczeniu pojmowały, w jakiem je Chrystus przykazał w kazaniu na górze mówiąc: Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie (Mat. V., 3). Wiemy to dobrze i codzienne

doświadczenie dostatecznie nam wykazuje, że ubogich zawsze będziemy mieli między sobą. *Semper habebitis pauperes vobiscum.*

Pragniecie, Kochani Bracia, z całej duszy nieść pomoc ubogim, których odwiedzacie w ich mieszkaniach, których pocieszacie w nędzy, których pouczacie o najważniejszych prawdach, których podnosicie z upadku fizycznego i moralnego. To pragnienie ugruntowane jest głęboko w sercu każdego człowieka i polega na uczuciu litości, na współudziale w cierpieniach. Ubodzy uczą nas pielęgnować w sobie tę skłonność naturalną do życzliwości, oni rozszerzają nam serce, a nasza wspaniałomyślność rozwija się w cnotę, która przez praktykę się wzmacnia i wzrasta. Podczas gdy bogacz, którego dłoń wciąż zaciśnięta, dochodzi powoli do skąpstwa, a w miarę wzrostu nieporządnego przywiązania do dóbr ziemskich, im bardziej zbliża się do grobu, tem zapamiętalej lgnie do bogactw, aż straci nareszcie nawet zdolność do używania i korzystania ze swojego majątku: to przeciwnie wspaniałomyślny dobroczyńca ubogich przyswoji sobie w coraz większej mierze, sztukę dawania, a z nią także cnotę ubóstwa.

Skutkiem mojego przeświadczenia nie mogę podzielać obaw tych, którzy sądzą, że dobrze czynią, gdy wspaniałomyślnym zamiarom i dążeniom przeszkadzają pod hytrym i kłamliwym pozorem, że zakładanie nowych instytucyi szkodzi już istniejącym. Nie — nie, chrześcijanie nie zapatrują się na rzeczy w sposób pogański. Żaden generał jeszcze nigdy nie wyrzekł do

walecznych żołnierzy: „Wciąż jedni i ci sami kładą życie za ojczyznę". Na polu emulacyi w chrześcijańskiej miłości przeciwnie wciąż stawają do szeregu pewne tylko i stałe jednostki i dziwna rzecz! — ogałacanie siebie sprawia im coraz większą rozkosz. Wystawcie spisy dobroczyńców chrześcijańskiego miłosierdzia, a zobaczycie, że wciąż te same imiona ku chlubie pewnych jednostek znajdziecie na wszystkich.

Mam przed sobą ojców rodzin i tych zachęcam do wspaniałomyślności. Strzeżcie się, ojcowie, przed fałszywem poczuciem honoru, które Wam każe uwalniać synów i córki od pracy. Niech im nigdy nie będzie wolno powiedzieć: „Mój ojciec zdobył majątek, więc ja mogę sobie używać. Każdy człowiek bez wyjątku zobowiązany jest do pracy: „Człowiek stworzony jest do pracy, jak ptak do latania". Niewielu tylko pracuje aż do wyczerpania sił swoich, a z tych jeszcze większą część zmusza konieczność. Zapewniajcie przyszłość dzieciom, wspierajcie je w przedsięwzięciach, pomagajcie do zapewnienia sobie stanowiska, lecz nie dopuszczajcie, by owoce Waszej oszczędności podcinały ich siłę działania.

Powiedziałem Wam, że ubodzy wyświadczają nam przysługę, gdyż nas uczą sztuki dawania.

II.

Uczą nas modlitwy.

Szczera modlitwa płynie z poczucia zależności. Człowiek, który sądzi, że mu nic nie brakuje, który się cieszy kwitnącem zdrowiem, któremu się w intere-

sach świetnie powodzi, któremu szczęście się uśmiecha, a do łaski jego pochlebnie się wpraszają przyjaciele, nie czuje właściwie potrzeby modlitwy i modli się też zwykle rzadko, a przynajmniej nie zna tej modlitwy, która płynie z głębin dusznych i wznosi się prosto przed tron Boskiego Miłosierdzia. Przypatrzcie się maszyniście, który potrafi panować nad maszyną i dowolnie nią kierować; nie jestże on mniej pobożny niż wieśniak, który przy pracy swej wciąż jest zależny od wpływów świata zewnętrznego: czyto spodziewa się rosy, czy deszczu, czy pogody, czy mgły, zawsze zwraca oczy ku niebu, gdzie dobra Opatrzność go widzi i nim kieruje.

Z tej też przyczyny św. Jakób apostoł nazywa ubogich *divites in fide*, gdy mówi, że są bogaci we wiarę i ufność ku Bogu. Ubodzy także znajdują się w stanie zależności. Ponieważ nie wiedzą co im jutro przyniesie, muszą nieustannie ufność pokładać w Bogu, by dał chleba powszedniego dla nich i dla dzieci. Zechciejmy się wykształcić w ich szkole. *Exempla trahunt.* Miejmy tylko odrobinę dobrej woli, a przykład ich doda nam serca i umocni nas moralnie i religijnie.

III.

Wreszcie uczą nas ubodzy miłować Pana i Zbawiciela naszego. Czyżby Wam przypadkowo miało być nieznanem, jak pozornie mały zakres nadał Pan Jezus tym uczynkom, które kiedyś mają być podstawą jego wyroku. Przypomnijmy sobie słowa ewangelii: „Pójdźcie błogosławieni ojca mego, otrzymacie królestwo

wam zgotowane od założenia świata: Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mię, byłem gościem, a przyjęliście mię. Nagim, a przyodzialiście mię, chorym, a nawiedziliście mię, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie. Tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi, mówiąc: Panie, kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy cię, pragnącym, a daliśmy ci pić? Kiedyśmy cię też widzieli gościem, a przyjęliśmy cię? albo nagim, a przyodzialiśmy cię? Albo kiedyśmy cię widzieli niemocnym, albo w ciemnicy, a przyszliśmy do ciebie? A odpowiadając, król rzecze im: Zaprawdę powiadam wam: pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili". (Mat. XXV., 34—41).

Gdy tak ubogich wspomagamy jak powinniśmy i chcemy, w duchu wiary i miłości, to folgujemy nietylko naturalnemu uczuciu litości, lecz także spełniamy jedno z tych dzieł ludzkości, które składają się na istotę chrześcijaństwa: dzieło miłości bliźniego i miłości ku Bogu — lepiej się wyrażając — ku naszemu Bogu, ku Bogu-Człowiekowi, Zbawicielowi naszemu.

Pozwólcie Kochani Bracia, niech te prawdy przenikną całą Waszą istotę, a staniecie się z dnia na dzień lepszymi; przejąwszy się duchem Towarzystwa będziecie służyli ubogim z szacunkiem, wdzięcznością i miłością.

Z szacunkiem, ze względu na wzniosłe nauki, które Wam dają, z wdzięcznością, za usługi, które Wam świadczą, z miłością w myśl tego pięknego zdania, że pod tą ludzką powłoką widzicie Pana Jezusa.

Działalność dobroczynna kobiet w Austryi. *)

Akcya publiczna kobiet w Austryi jest do dziś dnia bardzo skromną i o ile istnieje w zakresie dobroczynnym czy też miłosiernym, to od dawna Kościół i wyznanie nadało jej swoje piętno. Ta akcya religijna dziś wzmaga się coraz więcej i działa najintensywniej na polu chrześcijańskiej filantropii. Działalność socyalna kobiet, jak wogóle cała kwestya socyalna zjawia się w Austryi później od innych państw, bo brak u nas wielkich ognisk przemysłowych, liczba wielkich miast jest znacznie mniejsza niż w ościennych krajach, a przewaga rozsiedlenia ludności po prowincyi stanowcza. Stare metody dobroczynności wystarczały więc zupełnie na prowincyi, dopiero w miastach wyłoniła się kwestya socyalna, w miarę jak ludność w nich wzrastała przez

*) Niniejszy artykuł jest obszernem streszczeniem referatu przedłożonego przez komitet austryacki międzynarodowemu kongresowi kobiet w Kopenhadze w r. 1910. Z tego względu podajemy jego przekład, bo daje nam poznać akcyę miłosierną kobiet w Austryi opartą prawie wyłącznie na tle wyznaniowem i religijnem do tego stopnia, że akcya filantropijna i humanitarna kobiet liberalnych powołana do bytu przez ministra Kleina w ostatnich latach, nie może iść w porównanie z wybitną działalnością kobiet katolickich Szeroki zakres pracy kobiecej da nam poznać różne rodzaje dobroczynności i pracy publicznej, w której z wielkim pożytkiem społeczeństwa obok mężczyzny kobieta różnych stanów pracować może.

napływ z prowincyi lub żywioły obce gromadziły się we większej liczbie. O ujęciu w pewne, stałe ramy akcyi socyalnej w Austryi mowy być nie może; różnice bowiem między krajami koronnymi są tak znaczne, że wszelkie usiłowania pod tym względem, spełzłyby na niczem wobec różnych potrzeb ekonomicznych, społecznych i przemysłowych danych krajów. To też państwo zachowując sobie ogólną dyrektywę, samą akcyę socyalną odstępuje rządom autonomicznym pojedyńczych prowincyi. Względy oszczędnościowe odgrywają też ważną rolę w rządzie centralnym, który chętnie przyjmuje bezinteresowną pomoc społeczeństwa. Wydział krajowy Styryi nawet wyraźnie żąda tej ofiarnej pomocy społeczeństwa, i grozi „że jeżeli dostatecznej ilości ludzi chętnych i ofiarnych na polu dobroczynnem nie pozyska, to będzie zmuszonym użyć do tego ludzi opłacanych z bezpośrednich podatków, jako inspektorów, urzędników do zawodowej opieki nad ubogimi i sierotami, a temsamem skoro zniknie dobrowolna jałmużna wzrosną przymusowe podatki“.

Dopiero w ostatniem dziesięcioleciu wezwano kobietę do współpracownictwa w akcyi dobroczynnej państwa. I tak w zakresie opieki nad ubogimi powierzono im przedewszystkiem ubogie kobiety i dzieci; w zakresie opieki nad sierotami zostały radczyniami opiekuńczemi w miastach Bernie, Morawskiej Ostrawie, i innych. We wielu miastach kobiety zostały dziś komisarzami policyjnymi nad dziećmi, tudzież inspektorami przemysłowymi nad fabrykami i lokalami, gdzie

zajęte są kobiety, wogóle zakres działania kobiety znacznie się rozszerza.

Na daleko szerszą skalę pracuje kobieta w prywatnej akcyi miłosiernej. Widzimy ją tu w ochronkach, szpitalach, koloniach wakacyjnych, w domach pracy, przytułkach dla sierot, w schroniskach kobiet, dziewcząt-służących i w lecznicach dla biednych.

Opieka nad chorymi jest w ręku zakonnic; rządowych opiekunek chorych i szkoły rządowej niema. Brak ten zastępują katolickie zakony, poświęcające się opiece szpitalnej.

Taki jest ogólny zakres pracy kobiecej w Austryi. Stowarzyszenia o charakterze wyznaniowym są bardzo liczne i one w znacznej części spełniają to, coby państwo w braku ich dla biednych i nieszczęśliwych spełnić musiało, a nawet w instytucyach swoich państwo się tylko niemi posługuje, odkładając urzędową akcyę w tej mierze na czasy późniejsze.

Opieka nad ubogimi.

W tym zakresie jednolitego ustawodawstwa nie mamy, tylko przynależność do gminy rozstrzyga ogólnie o całej opiece nad ubogimi t. j. w razie ubóstwa ubogi zostaje odstawiony do gminy, do której przynależy i ona ciężar jego utrzymania ponosić musi. Tem ogólnem prawem rząd się zadowolił, zostawiając uzupełnienie jego władzom autonomicznym. To też jednolitej organizacyi nad ubogimi niema w poszczególnych krajach. W ostatnich latach ustano-

wiono opiekunów ubogich, którzy niezdolnych do pracy umieszczają w domu gminnym dla ubogich, innym dają prawo żebrania w gminie. W miastach niektórych zaprowadzono system elberfeldzki, t. j. jeden opiekun stale się ubogimi zajmuje (system dawno praktykowany w konferencyach św. Wincentego a Paulo) i tu znalazło się odpowiednie miejsce dla kobiety, jako opiekunki sierot nieletnich tudzież biednych kobiet, choć zgłoszeń do tej opieki wogóle jest bardzo mało. W Austryi dolnej w r. 1908 na 7766 opiekunów ubogich zaledwie 41 Pań się znalazło, a w opiece stałej t. j. po domach i schroniskach gminnych dla ubogich pracowało tylko 18 pań, zakonnic zaś 197 a w schroniskach dla bezdomnych 22. Praca pań — opiekunek jest sumienna, staranna i dalszy stopniowy jej rozwój może przynieść wcale dobre skutki. Stolica Wiedeń ma najlepiej zorganizowaną akcyę dobroczynną, i kobiety znaczny w niej biorą udział, choć tylko jako radczynie opiekuńcze nad dziećmi nieślubnemi w pojedyńczych dzielnicach olbrzymiej stolicy. Na 2617 radców opiekuńczych mamy 96 pań, które dozorują domy podrzutków. W Styryi prawo też przypuszcza kobiety do zawodowej opieki nad ubogimi, a nawet grozi więzieniem od 8 do 14 dni za uwłaczanie czci lub nieodpowiednie zachowanie się wobec nich. Praca ta jest honorowa, dobrowolna i nie opłacana. Miasto Graz oddało kobietom w opiekę sieroty, dzieci nieślubne, wdowy i położnice i w tym mieście spotykamy najwięcej kobiet wśród radców opiekuńczych, bo na

ogólną liczbę 581 opiekunów przypada 145 pań, z których 4 są dyrektorkami biednych w czterech dzielnicach miasta. Według zajęć i zawodu: 1 pochodzi z arystokracyi, 2 żony robotników, 3 żony lekarza, adwokata i notaryusza, 5 żon urzędników, 6 żon inspektorów, 6 kupcowych, 7 żon profesorów gimnazyalnych i uniwersyteckich, 7 nauczycielek, 12 żon właścicieli kamienic, 15 żon wojskowych z córkami, 17 żon przemysłowców, 25 urzędniczek a 39 prywatnych. Wogóle współpracownictwo w Gracu jest zgodne i najlepsze. Za przykładem stolicy Styryi poszły Marburg i Pettau. W Czechach współpracownictwa kobiet nad biednymi niema, zato spotykamy je na Morawach w Bernie, Znaimie i Nowym-Icinie. W Bernie na 492 radców mamy 24 komisarek ubogich, z których każda ma od 4 do 6 ubogich pod opieką, odwiedza ich, kontroluje i wnosi podania o zasiłki i zapomogi w wysokości 10—40 koron miesięcznie. W Znaimie pracuje 6 kobiet na 69 opiekunów, ale tylko nad biedną młodzieżą. Na Śląsku spotykamy w Opawie 3 kobiety na 55 radców ubogich. Większość miast niema jeszcze żadnych kobiet w opiece nad ubogimi, a po gminach wiejskich na prowincyi nie spotykamy ich jeszcze nigdzie w żadnym kraju koronnym.

Opieka nad sierotami.

Dopiero ustawa z 1907 roku postanawia i zaprowadza współpracownictwo opiekunów sierocych z władzą opiekuńczą sądową i w tym celu ustanawia radców

opiekuńczych, którymi mogą, a odnośnie do dziewcząt-sierot mają być kobiety. Mimo tego, że ustawa ta nie jest jeszcze wypracowana, miasta niektóre już ją z wielkim pożytkiem zastosowały. Na czele kroczy Wiedeń z 300 radczyniami opiekuńczemi, które stanowią razem związek centralny i pomagają władzom sądowym. Takie same urzędy opiekuńcze honorowe piastują kobiety w Gracu. Od roku 1902 rozwinęła się najwięcej opieka sieroca w Czechach, choć i tu nie weszła jeszcze do wszystkich miast. Miasto Friedland stoi na czele miast, gdzie opieka sieroca wzorowo jest urządzona. 146 kobiet opiekuje się tu 604 sierotami i z pracy tej są bardzo zadowolone.

Każda taka opiekunka dozoruje 2 lub 3 dzieci, zdaje o nich sprawę gminnemu urzędowi opieki, zapisuje swoje uwagi w książce sierocej, i odwiedza sieroty po domach i rodzinach gdzie je umieszczono.

Opieka nad dziećmi i młodzieżą.

Stanowczy postęp w dziedzinie opieki nad biednemi dziećmi i młodzieżą nastąpił dopiero w roku jubileuszowym 1908, kiedy sędziwy cesarz zrzekł się wszelkich owacyi i ofiar z okazyi swego jubileuszu na rzecz biednych dzieci i sierot. Choć jeszcze o praktycznych rezultatach tej akcyi nieskończonej mówić nie możemy, zaznaczyć jednak wypada, że ze strony rządu nastąpiły wszelkie ułatwienia prawnicze i pomoc. Powstało mnóstwo instytucyi humanitarnych dla biednych dzieci. I tak: Wydział krajowy Austryi dolnej

założył centralne schronisko dla opuszczonych dzieci do lat 6, gdzie opiekę domową jak prawną powierzono wyłącznie kobietom. Niebawem powstanie we Wiedniu schronisko policyjne dla młodzieży od 6 do 18 lat, gdzie umieszczać się będzie wszystkich biednych chłopców i dziewczęta, wyrzuconych z domu i bez opieki, pochwyconych przez policyę na żebractwie lub mniejszych przewinieniach, niekwalifikujących się jeszcze do aresztów, gdzie zbrodniarze zepsuliby do reszty tego rodzaju nowicyuszów. W Styryi, a zwłaszcza w Gracu, kobiety spełniają gorliwie opiekę nad sierotami umieszczonemi po domach prywatnych na wychowaniu, jak i nad dziećmi nieślubnemi. W Czechach, gdzie może mało jest rozwinięta opieka prawna nad dziećmi, mamy 354 zakładów dobroczynnych dla dzieci i matek, z tego 176 zakładów utrzymują gminy, a 178 prywatna dobroczynność. We wszystkich tych zakładach pracują tylko kobiety. Dla dzieci powyżej 6 roku życia mamy w Czechach 28 zakładów, a w Pradze mamy sławny wielki zakład dla młodocianych żebraków i włóczęgów. Niemniej Niemcy czescy założyli teraz kilka zakładów dla swych sierot. Zakłady dla głuchoniemych powstały w Czechach dzięki inicyatywie duchowieństwa katolickiego i obecnie mamy ich cztery. Zawodową opiekę nad sierotami i dziećmi nieślubnemi spotykamy w Morawskiej Ostrawie i Bernie, gdzie urzędowo opłacani opiekunowie i opiekunki doglądają opuszczonych dzieci i dochodzą ich praw i przynależności.

Wśród jedynych w swoim rodzaju instytucyi musimy wymienić asystentki policyjne dla opieki nad młodzieżą żeńską w miejskich aresztach i więzieniu karnem we Wiedniu. Asystentki mają charakter urzędowy, dozorują więźniarek i pośredniczą między winowajczyniami, rodzinami i zakładami poprawczymi. Dla kobiet i dziewcząt nieletnich zajętych po pracowniach zaprowadzono inspektorki przemysłowe, zrazu do rewizyi tylko lokali modniarstwa i konfekcyi uprawnionych, i takich inspektorek mamy już pięć, we Wiedniu, Gracu, Pradze, Bernie i Lwowie. Zawodowych szkół żeńskich dozorują komisarki-inspektorki zwłaszcza szkół kucharskich i gospodarstwa domowego. Po więzieniach spotykamy opiekunki więźniarek, pełniące przy nich służbę urzędową i takich mamy obecnie 106 w Austryi. Wsześciu wielkich zakładach karnych w Austryi dozorują więźniarek Siostry zakonne. W Opawie spotykamy inspektorkę mieszkań ubogich. Tyle najogólniej moglibyśmy powiedzieć o pomocy dobroczynnej kobiet, na razie ma jeszcze charakter pomocy doraźnej, lecz przyszłość niedaleka zakres jej rozszerzy.

Dobroczyność prywatna i wyznaniowa.

Ten zakres dobroczyności i miłosierdzia jest najobszerniejszy i tu już od dawna było najpiękniejsze dla kobiety pole pracy. W roku 1890 było w Austryi 239 stowarzyszeń dobroczynnych żeńskich, dziś w samych Czechach liczba ich doszła do 269 i tak w ka-

żdym niemal kraju koronnym w ostatniem dwudziestoleciu, zaznacza się niebywały wprost rozwój. W tej pracy stają do współzawodnictwa kobiety wszystkich stanów, od najwyższej arystokracyi począwszy, a skończywszy na żonach prostych robotników. Chorzy i opuszczone dzieci doznają najwięcej tej dobroczynnej miłości.

C. d. n.

O nowoczesnych szpitalach we Francyi.

Słowa, które przytoczę nie są żadną fikcyą lub urojeniem tylko, ale jakby testamentem duszy nad grobem. Zmieniłem tylko nazwy szpitali, lekarzy, chirurgów, aby nikogo nie podawać w podejrzenia, zresztą przytaczam tylko niektóre słowa naocznego świadka, wołającego słabnącym głosem o ratunek, o reformę:

„Dopiero wpół do dziewiątej, a już cały szpital Larrey w ruchu. W jednej z sal otrzymuje każdy chory swój numer. Gdy już wszystkim rozdano, wtedy dzielą się: jedni idą na oddział gorączkowy, drudzy się wloką a raczej niosą ich na chirurgiczny oddział. Przy pomocy mojego męża dowlokłam się na miejsce przeznaczenia. Lecz tam zdaje się niema porządku według numerów; kto mocniejszy idzie wpierw, słabsi zaś zostawszy za drzwiami cierpliwie oczekują stojąc, bo żadnych krzeseł tam niema. Szczęśliwe te, które mogą przekroczyć próg. Ja również usiłuję go przestąpić przy pomocy męża, gdyż bez niego ani kroku postawić nie mogę, lecz wstrzymuje nas harde wołanie sługi: „Mężczyznom wstęp wzbroniony; tu tylko kobiety się opatruje, i z konieczności musiałam pozostać za drzwiami. ...... Upływają godziny, gorączka mi coraz bardziej dokucza. Tam naprzeciwko mnie rozbierają się kobiety,

na którą przychodzi z kolei badanie. Zjawia się lekarz z całą zgrają uczniów, zatrzymuje się przed łożami chorych i bada; inne sale w ten sam sposób zwiedza. Nagle rzuca się cała kupa uczniów, gdyż idzie sławny lekarz Pillet, więc każdy chce być pierwszy u jego boku. Mnie znowu ominięto. Dopiero ktoś odchylił drzwi i zapytał się, czy jeszcze kto jest; odpowiadam tak. Wtedy mi kazano wejść, lecz wszystkie miejsca już zajęte. Jednakowoż Mistrz kazał się mną zająć; a ponieważ p. Pillet to sławny człowiek, więc trzeba skorzystać. Nazajutrz przychodzę dość wcześnie, lecz p. Pillet nie ordynuje dzisiaj, dopiero po południu o 2 godzinie. Czekam więc. Myślę sobie, gdy pójdzie, to mu zabiegnę drogę i z pewnością mnie wysłucha. Gorączka mi coraz bardziej dokuczała a pomagało jej prażące słońce. Bije zegar dziewiątą, potem dziesiątą. Przed oczami memi rozgrywają się nader bolesne sceny, na które byle kto patrzeć nie może. Zrobiło mi się mdło, oczy mi mgłą zaszły i już upaść miałam. Wtem powstał na kurytarzu hałas — p. Pillet idzie. Ten rozkazał p. Dupont, aby mnie natychmiast przeniesiono do Velpeau; ponieważ tam miejsca nie znajdziecie więc położcie ją na dzisiaj w noszach. Jutro wyjdzie stamtąd jedna, więc p. N. będzie mogła zająć jej miejsce. Czułam się już szczęśliwą, widząc się na łóżku dobrze urządzonem około mnie dozorujące chorych. Wreszcie otrzymałam znowu bilecik do Velpeau i udałam się wsparta na rękach mych obsługujących tamże. Była to godzina obiadu, gdy przybyłam na mały pawilon Vel-

peau. Lecz źle trafiłam. Tam się mogło tylko 9 chorych zmieścić, a było ich już tam 13. Dyrektor zakładu się opierał mojemu przyjęciu. P. Pillet zawsze tak postępował: dostarczał bilecików, a mniejsza z tem, czy będzie miejsce lub należyta obsługa. Nie pozostało mi nic innego jak tylko postarać się w biurze o nowy bilecik i wrócić do Bichat. Zdaje mi się, że urzędownie chodziłam do szpitala, lecz czy urzędownie mnie leczono to inna kwestya. Więc znowu jakieś ręce mnie wzięły pod ramię i prowadziły do Bichat, pod drzwi sali.

Czy to już skończone? Na prawdę wątpię, czy mi uwierzycie, gdy wam wszystko powiem. Ta sama scena i komedya, jaka się ze mną odgrywała w Velpeau, powtórzyła się dosłownie w pięknym Bichat. Znowu powrót do Velpeau. Miejsce mi zrobiła jedna z chorych, która wychodząc i opuszczając szpital, nie znajdowała słów oburzenia na takie postępowanie.

Tego wieczora byłam ogromnie zmęczoną. To też wcale nie badałam mego mieszkania. Dopiero nazajutrz mu się lepiej przypatrzyłam. Pawilon Velpeau składa się z 9 izdebek; każda przeznaczona dla jednej chorej. Lecz tu dwie muszą znaleść miejsce. Każda chora ma swój numer — ja mam Nr. 8 bis. Co do urządzenia hygienicznego to mało mogę powiedzieć o naszem mieszkaniu. Lecz inna rzecz z obsługą: jest jedna służąca, jedna infirmarka i chłopiec usługujący dla wszystkich chorych. Ustawicznie słychać wołania: „Pani Cecylio — Pani 6. prosi do siebie“. Trzeba wiedzieć, że jesteśmy na chirurgii, więc nie dziw, że ta lub owa

prosi o pomoc. Wiele na tem cierpią chorzy, tak np., raz prawie przez cały dzień trzymała u siebie infirmarkę Pani 9. Gdy się infirmarka na chwilę od niej oddaliła, zaraz się stało nieszczęście. Pani 9. nie wiedząc z jakiej przyczyny wypadła z łóżka i poważnie się stłukła.

— Czy ten upadek pociągnął za sobą jakie złe następstwa?

— To już do chirurga należy, żeby zobaczyć i wyleczyć. — Biada tej chorej, która narzeka; bo wkrótce może się znaleść za drzwiami.

Pewnego razu przychodzi do mnie pani obsługująca t.zw. tutaj „Dame du Devoir“ aby mi zrobić opatrunek rany na nodze. Widziałam już raz taką osobę, lecz nie znałam jeszcze jej urzędu, bo wtenczas fotografowała grupę chorych. Teraz opowiedziałam jej pokrótce mą chorobę. Skoro moja dama usłyszała, że choruję również na tuberkulozę, zaczęła wydziwiać, tak, że już więcej nie mogłam słuchać. Oglądnęła tylko moją nogę, obwiązała ją mokrą szmatą i pocieszyła, że wkrótce i p. Pillet się mną zajmie. Ja nie chciałam przyjąć mokrego opatrunku, lecz ona mi po prostu wyperswadowała, iż nie leżę tu żeby rozkazy wydawać, lecz tylko stosować się do przepisów hygienicznych. Umilkłam tłumacząc sobie, że może moja infirmarka źle zrozumiała lekarza, dając mi opatrunek mokry. Dzień za dniem upływał, a p. Pillet się nie pokazywał, chociaż było coraz gorzej ze mną. Raczył się wreszcie pokazać, ale wszelki szacunek, jaki mu dotychczas okazywałam, zniknął odrazu. Myślałam sobie dotychczas, że urząd lekarski to

rodzaj kapłaństwa. Ten człowiek, który przed trzema dniami wydawał mi się jako wcielenie dobroci i miłosierdzia, dziś mi się przedstawił jako szachraj, czychający tylko na pieniądze i sławę jako taką. Przeszedł obok mnie i nie raczył ani okiem na mnie spojrzeć. Dopiero gdy mu przypomniano, zbliżył się do mnie, obejrzał ranę i kazał p. Lombard się mną zająć. Na tem się cała wizyta jego u mnie skończyła.

Nazajutrz zbliża się do mnie z wesołą miną pan Lombard. Chorobę moją traktował na żart, a skoro się dowiedział, że i na płuca choruję, wtedy już mi drzwi pokazywał, skoro mu wyrzut zrobiłam. Dał mi więc czas do namysłu. Niedługo deliberowałam nad mem położeniem; zażądałam, aby przenieść mnie na medyczny oddział. Tam stosunki są jeszcze gorsze i opłakańsze; osób jest daleko więcej, a każdy kto chce spać, musiał by sobie dobrze uszy zatkać, by nie słuchać jęków i narzekań ze wszystkich stron. Lekarz znowu przyszedł do mnie — opowiedziałam mu swą chorobę, a kiedy zobaczył ranę na nodze, zdziwił się niepomiernie i rzekł: „To już nas nic nie obchodzi! Musi się Pani udać na chirurgię!“ Już mi tego było zawiele; lecz pohamowałam swój gniew i prosiłam go, żeby się zajął moją chorobą płuc. Zostałam więc.

Poranna scena odchyliła przed memi oczyma całą szkaradę szpitala: chory tu nie istnieje; znają tu tylko choroby, z których jedne leczą na chirurgii, drugie na wydziale medycznym. Jeżeli nam pieniądz nie otworzy litościwego serca, to wszelkie drzwi dla nas zamknięte,

zostaje nam ostatni przyjaciel — powolna śmierć. Dziwi mnie, że jeszcze ktoś nie proponował gilotyny w imię hygieny, by się prędzej z nami załatwić; w każdym razie wolałabym, żeby mnie taki los spotkał, aniżeli tu patrzeć na powolne konanie istot, które naszym niby dobrodziejom tylko za spluwaczki służą.

Znowu dni upływają — choroba się powiększa. Dwa razy dziennie przychodzi służąca, mierzy regularnie gorączkę, zapisuje maksimum i minimum na tabliczce obok wiszącej i na tem wszystko skończone. Brak wszelkiej organizacyi daje się na każdym kroku odczuwać. Lekarze tylko przy 2 lub 3 najwyżej chorych przesiadują, inni są tylko pustymi numerami. Żadnego poświęcenia, żadnej miłości — z chorym obchodzą się bez wyrozumienia, zdzierają go jeżeli ma pieniądze a szeroko przed światem trąbią, jacy to oni apostołowie miłosierdzia.

Jeżeli administracya nie zna się na hygienie to tem mniej na dyecie. Na chirurgii pokarm jest wyborny; tyle pchają do każdego, że ma dosyć. Lecz na wydziale medycznym rzecz się ma przeciwnie. Wszyscy chorzy dzielą się na dwie grupy: chorzy jedzący i niejedzący.

Już miesiąc prawie upływa od mego przybycia do szpitala. Wtedy inaczej on mi się przedstawiał, teraz wszelkie iluzye się rozwiały, bo wszędzie mnie spotykały tylko rozczarowania. Najmniej jeszcze zasługują na naganę infirmarki. Lecz w porównaniu z poprzedniemi siostrami, to wiele tracą. Siostry obsługi-

wały chorych z poświęceniem, te tylko w celach egoistycznych. Co gorsza, nie posiadają żadnego wykształcenia, choć zaliczają się do stowarzyszeń naukowych i stają w szeregach kobiet emancypowanych.

A więc czego brakuje naszym szpitalom?

Najpierw zupełna nieznajomość zmysłu socyalnego.

Drugą skargę podnoszę przeciw infirmarkom, które rekrutując się przeważnie ze wsi, wcale a wcale się z chorymi obchodzić nie umieją.

Trzecia rana to brak wszelkiej opieki duchownej. To już wyłącznie tylko do chorych należy, czy mają o Bogu myśleć, czy też w nic nie wierzyć. Stąd śmierć rzadko kogo zastaje przygotowanego, ale Bóg ma litość z nami.

Pod koniec opisuje nam 3 śmierci, pełne zgrozy tak, że trudno nam je z szczegółami przytaczać. Wkrótce też i nasza autorka wydała ostatnie tchnienie, zostawiając dwoje dzieci i męża w żałobie.

Oświecające miłosierdzie.

Czytamy w żywotach niektórych wielkich świętych, jak n. p. świętego Franciszka z Assyżu, że owi święci, rozmyślając Mękę Pana Jezusa, wpadali w zachwycenie, podczas którego otrzymywali tak zwane stygmaty, to jest, że na ich członkach widocznemi się stały rany Chrystusowe. Nie dotykamy tu naturalnych, ani nadnaturalnych wywodów, jakiemi objaśniają powstanie owych stygmatów; nam chodzi jedynie o głębokie znaczenie tych wieści. Oświetlają one ową wielką, nadzwyczajną miłość, jaką tylko niektóre wyjątkowe natury uczuć mogą i przez którą jednoczą się tak ściśle z Umiłowanym, że Jego rany odbijają się krwawo i na ich członkach.

Jak rzadką jest tak wielka miłość na tym świecie! Zazwyczaj ludzie tak bardzo zajmują się własnemi rzeczywistemi, lub urojonemi bólami, że na cudze rany ledwo z ciekawości okiem rzucą, ale niezdolni są współczuć im prawdziwie.

A iluż to wogóle nie chce widzieć straszliwych ran, zadawanych wokoło przez życie, gdyż jedno spojrzenie na ponurą rzeczywistość zaćmiłoby ich radość, rozdrażniło nerwy!

Jak mało, niestety, jest ludzi, którzy z serca ze-

chcieliby wysłuchać użaleń bliźniego! Jak powierzchowne są często zapytania o powodzenie nasze! Kto chce na nie odpowiedzieć wyczerpująco, ten wkrótce wyczyta w oczach pytającego wyraz znudzenia, aż nadto wyraźnie mówiący: „Głupcze! cóż mię twój los obchodzi? dosyć mam z moim do czynienia. Czyż nie wiesz, że moje tak zwane współczucie jest prostą formułką grzeczności?“ Pewien król zapytał nieznającego zwyczajów światowych uczonego o chorą jego żonę. „Ach, najjaśniejszy panie, odrzekł zapytany, biedna moja żona już od wielu tygodni...“ — „Proszę, żadnych szczegółów“, przerwał mu król. Kto w życiu nie chce doznawać zawodów, niech odpowiedź tego króla zawsze ma na pamięci. Nie on jeden jej użył; na niejednych ustach znajdzie się ona, jeżeli „pełne współczucia“ pytanie zbyt na seryo było wzięte.

Dlatego to mówił Goethe: „Człowiek w rzeczywistości zawsze do siebie samego się zwraca!“ A w innym ustępie skarży się jego harfiarz: „Każdy żyje, każdy kocha, zostawcie mu jego troskę!“ Dobro i zło są w równej mierze przez gorączkową działalność życia, jak i przez wolę i uczucia przytłumiane; prawdziwe współczucie dla bliźnich żyje tylko w sercach niewielu wybranych.

O jak zbliżoną do Boskiego miłosierdzia, jak świętą i pociechę niosącą jest prawdziwie współczująca dusza, która umie wniknąć w duszę bliźniego, cierpieć jego bólem, zniżyć się zupełnie do jego nizkości, przeżywać z nim razem jego lęk przed życiem lub śmiercią!

Izajasz mówi o Messyaszu, że będzie On umiał do strudzonych we właściwym czasie przemawiać. Jest to zachwycające jasnowidzenie wszystkowiedzącej miłości. Nic niema rzadszego, nawet u prawdziwie litościwych ludzi, jak to, by umieli ze strudzonymi we właściwym czasie mówić lub milczeć. Rzeźki nie umie współczuć zmęczonemu, a dopiero co uzdrowiony, w radości odnowionego życia, zapomina, czem jest cierpienie. Nawet najlepsi pielęgniarze chorych nie znają owej litości, która nie żąda żadnego słowa podzięki, ani owej dobroci, która cierpiącemu wszystko wybacza: ich dobroć pochodzi z poczucia towarzyskości i szuka towarzystwa. Inna znowu mała cząstka ludzi chętnie w samotności pozostaje, a to ich usposobienie przechodzi także na uczucie miłosierdzia. Dopiero wśród setek zjawia się jeden taki, co umie milczeć i nie żąda, by doń mówiono; jego obecność sprowadza ciszę i ukojenie, a jego słowa wszelką rozterkę uspokajają, wszelką troskę po macierzyńsku on odjąć potrafi. Taki umie mówić ze strudzonymi we właściwym czasie.

Skąd się biorą tacy ludzie? Z państwa łaski, lub z owego najcięższego bólu, pod którym człowiek albo upada zupełnie złamany, albo się dźwiga przeistoczony zupełnem zapomnieniem o sobie.

„Pani wie, co choremu przez myśl przejdzie“, mówił raz sparaliżowany robotnik do odwiedzającej go pani. Jest to najwyższa pochwała, jaka może być udzieloną zdrowej osobie. I jeżeli się kto chce dowiedzieć, co to jest uniwersalne ukształcenie, temu odpo-

wiemy: wiedzieć, co drugi ma na myśli, czego pragnie. „Oświecony przez miłosierdzie“ znaczy tysiąc razy więcej, niż oświecony przez naukę.

Umiejętność wniknięcia w chorego to dopiero jedna strona uświadomionego miłosierdzia. Rozważne pielęgnowanie chorych jest pierwszym wstępem do owego wyższego życia zaparcia się siebie, które człowieka wyzwala z granic jego własnej osobistości, a wprowadza go w sferę ogólnego życia. Jak ślepym jest po największej części sąd nasz o drugich! Jak wiele nieraz cierpienia i rozczarowania kryje się pod odpychającym charakterem, ile upokorzenia pod wyniosłością, ile rozpaczy pod lekkomyślnością! Jak rzadko ludzie uzdolnieni, którym się w życiu powodzi, umieją zrozumieć pozostałych w cieniu za nimi, nieznanych, ciemnych, opuszczonych! Jak wogóle niedelikatnem jest obchodzenie się z podwładnymi! Szczęśliwy, komu rzec można: „Wiesz, czego pragnie, co ma na myśli podwładny“.

Możnaby się zapytać, czy takt i miłość są tylko darem, czy też można je w sobie wyrobić i za pomocą silnej woli z duszy ograniczonej uczynić duszę uświadomioną? Można z pewnością; a samo takie pragnienie jest już znakiem, że w duszy tkwi pewna skłonność i czeka tylko na rozbudzenie i rozwinięcie. Idzie tylko o to, aby wszystkie władze duszy kierowane dotąd ku rzeczom drobnym, przemijającym, zwrócić ku onym wyższym uczuciom, z których prawdziwa miłość powstaje. Jak nie posiadamy już owej pierwotnej umie-

jętności ludzi natury rozpoznawania po zgniecionych źdźiebełkach trawy śladu tych, którzy przed nami przeszli, tak zatracamy też zdolność rozpoznawania po drobnych oznakach wewnętrznego stanu naszego bliźniego; nie chcemy chwili czasu poświęcić na zastanowienie się nad jego położeniem, by poznawszy je dokładnie, módz dopiero skutecznie wspomódz go lub pocieszyć.

Można łatwo zauważyć, jak z tego powodu dużo rzeczy zaniedbuje się przy pielęgnowaniu chorych. Odwiedza się chorych, ale wcale nie zwraca się uwagi na zaczynające ich ogarniać znużenie. Nie myśli się, jak chory liczy minuty i jak koniecznie potrzebuje najściślejszej we wszystkiem punktualności. Jak też sumiennie trzeba mu dotrzymywać najmniejszej obietnicy. Jak ważnym jest najskrupulatniejszy porządek w jego pokoju, gdyż szukanie czegokolwiek tem więcej go drażni, że sam udziału brać w niem nie może. Jak rozstrzygającą rzeczą jest wesołe, jasne urządzenie pokoju, czyste i apetyczne podanie posiłku, pogodny i miły zewnętrzny wygląd pielęgnującego! Skoro człowiek cierpi z powodu ułomności i niedoskonałości materyi, więc trzeba mu ciągle dodawać odwagi, wykazując nawet zewnętrznie, że jest on zdolny uduchowić materyę. Nieporządne, brudne, niepunktualne i pozbawione wesołości pielęgnowanie doprowadza chorego do zniechęcenia, do upadku na duchu i wykazuje mu deprymującą władzę materyi. Dalej zapomina się często, jak cierpiący wrażliwy bywa na najlżejszą oznakę zniecierpliwienia lub nerwowości, dostrzeżoną na twa-

rzy pielęgnującego, a wreszcie z jakąż delikatnością trzeba dobierać przedmiot do rozmowy stosując go do indywidualnego usposobienia chorej osoby. I wiele tu potrzebnych jest innych jeszcze rzeczy, wynikających z prawdziwego taktu. Ale jeżeli tylko jest zdolność do miłości bliźniego, to można takt nabyć. Idzie jedynie o wniknięcie w położenie drugich, o ćwiczenie się w poznawaniu życia i cierpienia poza nami samymi, na co zazwyczaj, nawet mimo naszej ciekawości i spostrzegawczości, pozostajemy tak obojętni, jak głuchoniemy na świat dźwięków. Jeżeli w tem znaczeniu będziemy się ćwiczyć w prawdziwem współczuciu tak względem chorych, jak i względem każdego człowieka, z którym los nas zbliży, wtedy otrzymamy nietylko błogosławieństwo obiecane pokój czyniącym, ale przekonamy się także, że owa wewnętrzna wolność, której wszyscy w dobrych chwilach pragniemy, jedynie temu udzielaną bywa, kto zdołał wyrzec się swojego *ja*. „Gdzie miłość się budzi, tam ten ponury despota *Ja* zamiera".

Ćwiczenie się w takiem żywem i wszędzie sięgającem współczuciu nie jest bynajmniej przeznaczone wyłącznie dla niewieściego ukształcenia; jest ono równie potrzebne i dla mężczyzn, a nawet dla nich jest jeszcze niezbędniejsze, gdyż ich czynna i twórcza siła rozprasza i gmatwa wszystko, jeżeli się nie złączy z przewidującem współczuciem. Wyrabianie takie miłości wcale nie osłabi męzkości; przeciwnie. Wszak zazwy-

czaj najbardziej mężkiego człowieka pociąga najbardziej kobieca natura; tak też ideał dobroczynnej delikatności ma szczególniejszy czar dla natur silnych. Siła i miłość są nierozłączne, jak to już ongi widocznem było w „rycerstwie", łączącem prawdziwą mężkość z duchem prawdziwego miłosierdzia.

Z dzieła Foerstera: *Drogowskaz Życia.*

Sprawozdanie Biura Sprawdzań za rok 1909/1910.

Spieszyć tam, gdzie widziano nędzę i tłumione łzy, gdzie wraz z głodem wdzierała się cicha rozpacz, gdzie zapomnianym biedakom nieść trzeba było skuteczną pomoc — było działalnością Biura Sprawdzań. Rozpoczęła się ona wcześniej niż po inne lata, bo już z początkiem października 1909 i trwała aż do końca kwietnia 1910 dzięki niestrudzonej pracy 29 Pań-Uczestniczek, zawsze pełnych zapału, że wymienić J. W. Panie: z Ks. Radziwiłłów Zygmuntową Dembowską, która urządziła przedstawienie amatorskie na rzecz Biura, Ludwikę Siemieńską, prawdziwą opiekunkę biednych, Sewerynę Zaczkową, starającą się stale o pracę dla ubogich — i inne. W tych to miesiącach zimowych udzielano pomocy wyjątkowo biednym i zasługującym na wsparcie przez rozdawanie im kwitów na węgiel i żywność, przez zasiłki pieniężne lub odzienie, tudzież przez wyszukiwanie i dostarczanie biednym pracy, pośrednicząc n. p. w wyrobie obuwia dla Szpitali i Klinik.

Prezesową i Skarbniczką Biura była J. W. Pani Hr. Andrzejowa Potocka. Posiedzenia Biura odbywały się co soboty od godz. 10–1 w poł. w pałacu pod Baranami. Posiedzeń tych było 25, a załatwiono na nich około 700 próśb.

Obrót kasowy Biura sprawozdań przedstawia się, jak następuje:

Obrót kasowy Biura Sprawdzań w r. 1909 1910.
(Od 2 października 1909 r. do 25 czerwca 1910 r.).

Przychód:

Pozostałość z r. 1908/9		172	K	02 h
Hr. Andrzejowa Potocka:				
gotówką na cele Biura . .	1680			
na fundusz obrotowy przy wyrobie obuwia dla klinik	2000			
500 ctn. węgla	500	4180	„	— „
Hr. Zdzisław Tarnowski		600	„	— „
Hr. Stanisław Tarnowski		500	„	— „
Hr. Henryk Tyszkiewicz		500	„	— „
Hr. Branicka		279	„	— „
Pani Zygmuntowa Dembowska:				
na wychowanie dziewczynki	300			
inne	38	338	„	— „
Pani Brandysowa		100	„	— „
Pan Götz-Okocimski		100	„	— „
Pan Sobański		100	„	— „
Pan Dmochowski		63	„	50 „
Hr. Antoniowa Potocka		50	„	— „
Pani Teichmannowa		50	„	— „
P. Konstantowie Komerowscy . . .		50	„	— „
Z przedstawienia amatorskiego . . .		4145	„	45 „
Wkładki Pań-Uczestniczek i inne mniejsze datki		540	„	18 „

Z kwesty	230	K	35	h
Z zapisu ś. p. Olimpii Jankowskiej . .	200	„	—	„
Magistrat m. Krakowa, 200 ctn. węgla	200	„	—	„
Datki za pośrednictwem Administracyi „Czasu“	109	„	58	„
Razem . .	12508	K	08	h

Rozchód:

Apteka i optyk	172	K	46	h
Obuwie (103 pary)	362	„	20	„
Ubrania i szycie	197	„	20	„
Na wychowanie dziewczynki	300	„	—	„
Wydatki na maszyny dla biednych . .	60	„	—	„
Kwitami:				
1567 ctn. węgla	1567	„	—	„
1601 litrów mleka	353	„	12	„
8780 funtów chleba	1122	„	76	„
2316 „ mąki	529	„	13	„
1464 litrów grochu	440	„	96	„
1450 „ pęcaku	391	„	94	„
1441 „ siekanki	385	„	28	„
48 paczek po 1/4 funta herbaty	33	„	60	„
23 „ „ 1/8 „ „	8	„	08	„
69 „ „ 1 funcie cukru .	32	„	33	„
Rozwóz i administracya węgla . . .	100	„	—	„
Wigilia, święcone i kilka obiadów . .	86	„	—	„
Tania kuchnia za r. 1908/9	172	„	02	„
Doraźna pomoc w większych kwotach i inne (mieszkania i t. d.) . . .	699	„	58	„

Radzie Opiekuńczej	2000	K —	h
Na wyrób obuwia dla Klinik	2000	„ —	„
Wydatki administracyjne:			
Remuneracya sekretarza	120	„ —	„
Inne (książki, papier i t. d.) . .	55	„ 51	„
Gotówką w mniejszych kwotach rozdano	1318	„ 91	„
Razem . .	12508	K 08	h

Kraków, dnia 25 czerwca 1910.

Nekrologia.

Niedługo po śmierci swego prezesa ś. p. Pawła Popiela utraciła konferencya św. Szczepana w Nowej Wsi Narodowej pod Krakowem swego wiceprezesa **księdza Adama Więcka,** który po krótkich cierpieniach zasnął w Panu dnia 27-go sierpnia 1910 roku.

Zmarły pochodził z Górnego Śląska; ukończywszy gimnazyum w Gliwicach odbył pieszo pielgrzymkę do Rzymu. W domu rekolekcyjnym Ks. Ks. Misyonarzy w Rzymie obudziło się w duszy młodego studenta powołanie duchowne; wstąpił do Zgromadzenia Ks. Ks. Misyonarzy i znowu pieszo podążył do domu Centralnego Zgromadzenia do Paryża i tu ukończywszy studya teologiczne został wyświęcony na kapłana. Wtedy generał Zgromadzenia Ks. Etienne wysłał go do Polski; przybył do Krakowa i osiadł w domu Ks. Ks. Misyonarzy na Stradomiu, gdzie jako długoletni prokurator dobrocią i łagodnością zjednał sobie serca wszystkich, zwłaszcza alumnów seminaryum biskupiego, którzy wtenczas wychowywali się tu na przyszłych duszpasterzy. Właściwa jednak praca dobroczynna ś. p. Zmarłego rozpoczęła się dopiero w Nowej Wsi Narodowej, gdzie osiadł w roku 1892. Już wtenczas gminy podmiejskie obecnego wielkiego Krakowa zaczęły się za-

ludniać najbiedniejszymi wyrobnikami miasta, którzy nie mogąc opłacić czynszu w okazałych kamienicach miasta, chronili się na przedmieścia. Równocześnie zaczął się krzewić socyalizm między nimi, który wobec braku kościołów parafialnych wnet wyrodził się w jaskrawą niewiarę, zuchwalstwo i do nędzy materyalnej dodał jeszcze gorszą nędzę duchowną. Te nieszczęścia społeczne wielkich miast dostrzegł śp. ks. Adam Więcek. Za jego staraniem i pomocą Rady wyższej przychodzi już w grudniu do założenia konferencyi św. Szczepana w domku Ks. Ks. Misyonarzy. Pod przewodnictwem śp. Pawła Popiela, a przy czynnej i ruchliwej pomocy ks. Więcka konferencya ta do roku 1910 wydała na biednych 19.153 koron. Zwłaszcza w ostatnich latach, gdy dotknięty ciężką chorobą prezes konferencyą zajmować się nie mógł, cały ciężar pracy spadł na zastępcę prezesa ks. Więcka. Mimo stosunkowo małej liczby braci, śp. Zmarły do ostatniej chwili prowadził pracę konferencyi, zbierając fundusze i środki dla biednych Łobzowa, Czarnej Wsi i Nowej Wsi Narodowej, niezrażony niewdzięcznością ubogich ani wyzwiskami rozzuchwalonej młodzieży socyalistycznej i podrostków, którzy odwiedzającemu ubogich kapłanowi nie szczędzili wprost obelg i przykrości. Widząc zdziczenie i nieświadomość religijną młodzieży, zaraz z początku zabrał się do katechizowania dzieci zrazu w domku, a potem w kościele Ks. Ks. Misyonarzy, który ku jego wielkiej radości stanął tu w roku 1894. Jego staraniom trzeba też przypisać sprowadzenie Sióstr Miłosierdzia

do Nowej Wsi Narodowej i ustanowienie tamże ochronki dla biednej dziatwy. Wylany dla ubogich wspierał ich wszelkimi sposobami, wyszukując im to pracę, to wstawiając się za nimi dzięki swym licznym stosunkom. Za jego staraniem rozparcelowano zagon wzdłuż drogi pomiędzy robotników, gdzie dziś wznoszą się ich schludne domki nad ulicą imienia ks. Więcka. Dla zachęty rozdawał między robotników drzewka owocowe i sadzonki, by niemi ozdabiali domy i ogrody. Gdy mu zabrakło środków, to w razie wielkiej nędzy płakał z biednym, gdy mu nie mógł dopomódz, lub usprawiedliwiał się przed nim, nigdy go szorstko nie odprawiając, a jeżeli biedny dodał, że był na mszy św., lub zmówił koronkę, to mógł być pewnym obfitszej jałmużny. Sam żył nader skromnie i wstrzemięźliwie, jadając tylko dwa razy dziennie. Zamyślał wystawić schronisko dla biednych i salę odczytową dla ludności podmiejskiej, by przeciwdziałać wpływom socyalizmu, lecz tego dzieła już nie dokończył i tknięty paraliżem umarł po krótkich cierpieniach w sobotę, w dniu poświęconym czci N. Maryi Panny, do której szczególniejszem się odznaczał nabożeństwem. Jak za życia uczęszczał na pogrzeby członków konferencyi i biednym swym zawsze oddawał tę ostatnią posługę, tak i na jego pogrzeb wyległy masy biednych i ubogich, świadcząc najlepiej, że stracili w nim swego opiekuna, doradcę i dobroczyńcę.

R. i. p.

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28.

W sprawie założenia i agregacyi **Pań Miłosierdzia** zwracać się należy do **Domu Centralnego Sióstr Miłosierdzia,** Kraków, Warszawska 8.

Redakcya udziela informacyi i ma w tym celu następujące druki na składzie:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi. (1·50 kor. 1·50 Mk., 75 kop.).

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. 1 kor. (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor. (1·50 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen. 25 kop.), opr. 80 hal. (80 fen., 40 kop.).

Żywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów). Cena egzemplarza 30 hal. (30 fen., 15 kop.).

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal. (5 fen., 2 kop.)

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen., 5 kop.)

Ustawy Tow. św. Wincentego a Paulo (małe) wraz z książeczką do modlitw, w pięknej oprawie, złote brzegi 1 kor. (1 Mk., 50 kop.). – Dla znajomości ustaw i ducha naszego Towarzystwa wydanie to polecamy w szczególniejszy sposób pojedynczym członkom Stowarzyszenia.

Adres:

REDAKCYA DWUMIESIĘCZNIKA

Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.

Pojedynczym członkom tudzież samym Konferencyom w celu dedykacyi braciom nowowstępującym polecamy gorąco jako niezbędne:

Ustawy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo

w formacie małej książeczki do modlitw w oprawie ze złoconymi brzegami po cenie **1 kor.** za egzemplarz. Na książeczkę tę składają się same główniejsze ustawy w wyjątkach (96 str.); do tego dołączono książeczkę do modlitw o 212 stronicach, zawierającą najpiękniejsze, odpustami obdarzone modlitwy Kościoła św., tudzież adoracye Najśw. Sakramentu. Połączywszy ustawy nasze z książeczką do modlitw pragnęliśmy, by uczynki nasze miłosierne połączyć z duchem wiary, a także, by znajomość przepisów i ustaw naszego Towarzystwa przez to się pogłębiła u pojedynczych członków a tak zapewniła Towarzystwu trwałość i wierność pierwotnej regule i ustawie.

Członkom i Konferencyom polecamy gorąco:

Pod znakiem krzyża, tygodnik katolicki, poświęcony sprawom religijnym, wydawany w Petersburgu nakładem konferencyi św. Wincentego. Omawia obszernie stosunki religijne w Kościele i nadaje się do czytania duchownego na posiedzeniach. Prenumerata roczna 2 rb.

Redakcya i admin.: Petersburg, I. Rota, 7-9. Nr. 164.

Myśl katolicka, pismo tygodniowe, organ katolików świeckich. Krom zasadniczych artykułów żywotnych, najcenniejszą jest w tem piśmie kronika p. t. „Z kraju i zagranicy", w której mamy najważniejsze wypadki tygodnia z zakresu spraw religijnych i społecznych. Obszerną część poświęcono również apologetyce kościelnej, co było rzeczą konieczną wobec fałszów i napaści rozszerzanych w prasie socyalistycznej i postępowej. Prenumerata roczna 5 rb., 15 marek, 17 koron, na prowincyi i w cesarstwie 6 rb.

Redakcya i administracya: Częstochowa, ul. Wieluńska 20; w Warszawie, Księgarnia Idzikowskiego, Nowy Świat 21; w Krakowie, Hopcas i Salomonowa, ul. Sławkowska 2.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**